Rok 1936. 10 maja Nr. 19

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“.

DZIEŃ ANIELSTWA.

Dla dzieci wraz z powrotem na świat wiosny nadchodzi jeszcze i pod innym względem cudowna pora życia. Ponieważ, mimo lat niewielu, doszły już do takiego rozwoju, iż są zdolne do rozgrzania swych serc gorącem pragnieniem posiadania Bożej miłości i wzajemnego ukochania Boga, — nabywają przeto prawa przystąpienia do Świętego Stołu, kędy Pan dla swych wyznawców zastawił ku pożywaniu nieśmiertelny pokarm własnego Ciała i Krwi Przenajświętszej.

I oto rokrocznie na całym świecie suną w bieli szat i w bieli cnoty niewinności zarówno w miastach, jak i po wsiach, zastępy dziatwy katolickiej do kościołów, gdzie poraz pierwszy pod postacią znikomego opłatka wstępuje w ich serca Pan Jezus.

Długo nieraz przedtem marzą o tej chwili dusze dziecięce, to też kiedy przyjdzie nareszcie upragniony moment, że w ich ustach spocznie cząsteczka Ofiarnego Baranka, dusza dziecka, niby kwiat przeczysty, kłoni się w zachwycie przed niezmierzonym Cudem Bożej łaski.

Ale, aby takiego dostąpić szczęścia, trzeba mieć w sobie rzeczywiście duszę anielską, duszę, do której jeszcze nie przylgnął brud, dla której grzech jest rzeczą straszną dlatego, że obraża Boga, duszę, w której wszystko pachnie jeszcze świeżością, w której panuje niezmącona radość i miłość ku wszystkiemu, co ją otacza.

Do duszy takiego dziecka prawie namacalnie zstąpi Pan tak, że ono tę przebłogosławioną chwilę zapamięta z pewnością do końca swego życia.

Tego życzy „Dzwoneczek“ wszystkim dzieciom, które właśnie w ciągu bieżącego lata przystąpią do Komunji Św. To uczucie błogie, jakie na nie spłynie w chwili połączenia się z P. Jezusem, niechaj im wysłoneczni cały świat i niech im długo, jak najdłużej, wyanieli serce, by nabrało takiego wstrętu do wszystkiego, co brudne i złe, że raczej wolałyby stracić życie, niż dopuścić do zatraty duszy.

A takie czyste anioły pod postacią dziecięcą istnieją naprawdę na ziemi, tylko że ich jest gromadka nieduża i gubią się w nieprzeliczonej masie innych rówieśników. Jakżeby było cudownie, gdyby właśnie ta gromadka rozmnożyła się tak licznie, by od niej na wszystkie dzieci świata spłynął blask świętości. Ileżby z nich zapragnęło może wtedy pójść tą samą, świetlaną drogą anielstwa!

* ✻ *

A kiedy do mej duszy
czarownym wiosny rankiem
zawita Pan, —
to przed tym Cud - Barankiem
pochylę się w pokłonie,
jak kwiatów cichy łan.

I słodko Barankowi
wśród tej kwiecistej łąki
będzie się śnić
o duszy, co jak pąki,
stulone wiosny chłodem,
pragną już pełnią żyć.

Tą pełnią życia mego
będziesz mi Ty, o Panie,
w najdalszy kres,
coś w wiosny mej zaranie,
w Łaski najświętszej zdroju,
szczęścia użyczył łez . . .

Niechaj te łzy dziecięce,
wylane wiosny rankiem,
obetrze Pan,
kiedy przed Cud - Barankiem
w wdzięczności swej pokłonie
schyli się serca łan . . . E. O.

CZY OWADY MÓWIĄ?

(Dokończenie).

Jeden z francuskich przyrodników robił interesujące doświadczenia. Sokami z rozduszonych mrówek z dwóch gniazd nasmarował dwie różne gromady mrówek i wpuścił je do przeciwnych mrowisk. Jakiś czas wszystko było w porządku. Ale kiedy rychło woń sztucznie nadana, wywietrzała, całe mrowisko napadło na obcych przybyszów. A nawet wielkie zamieszanie powstało wtedy, gdy ziemię przed mrowiskiem skropiono sokiem z innego gniazda mrówczego.

Z tych wszystkich doświadczeń widzimy, jak przedziwnie czule obdarzyła przyroda wszystkie stworzenia na ziemi, skoro nawet tak drobnym stworzonkom dała tyle sposobów porozumiewania się, celem uniknięcia niebezpieczeństw i używania radości życia.

Ale wszak przyroda nie uczyniła tego sama z siebie. Taką czułą przewidującą matką dla wszystkich swych dzieci uczynił ją jej Stwórca. Jego to mądrość, Jego myśl, Jego wola rządzi wszelkiemi prawami natury, to też człowiek, który chociaż jest koroną stworzenia, wgłębiając się w tajemnice przyrody, winien w każdym jej przejawie widzieć rządzącą wszystkiem rękę Boga.

A. S.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

— Co tu dużo gadać — powtórzył swoim zwyczajem pan Smólski — ja sam, gdybym miał jakie Porąbki z takimi siwkami pod wierzch, tobym ci, Antku, darował dzisiaj cztery Pioruny, boś tego wart i kwita. Wiedziałem zawsze, żeś zuch, ale z tego, coś dziś zrobił, to widzę doprawdy, żeś ty zuch nad zuchy. Nie każdy by się zdobył na to, na coś ty się porwał . . . Oj, gdybym to ja miał w swoim oddziale samych takich, jak ty, bohaterów, byłbym z patykami szedł na armaty nieprzyjacielskie. Takich było mieć, jak ty, synu.

Mleczny wąs wiarusa trząsł się i naraz głos mu zadrżał. Dziadzio Smólski, jak w okolicy zwano rządcę z Porąbek, nagle twarz od młodych towarzyszy odwrócił i ukradkiem łzę wzruszenia z oka ścierając, do siodła sięgał z powrotem.

A kiedy zawstydzony jego pochwałami Palica stał ciągle ze spuszczonym w ziemię wzrokiem nad pogorzeliskiem, zawołał staruszek takim głosem, jakgdyby sobie przypomniał czasy, kiedy w las prowadził swój oddział młodych wojowników:

— Na koń!

— Kiedy jednego wierzchowca zabrakło, panie naczelniku — odpowiedział z uśmiechem przyszły dziedzic, który w tej chwili z kawalerzysty przeszedł do piechurów.

Dziadzio Smólski już siedział na swej gniadej klaczy.

— Jakto, zabrakło! — pytał, targając wąsy. — A komuż to konia potrzeba?... Nie wiesz to, Waciu, jak do miasta wprowadzano bohaterów po bitwie...

— Tyś, Antku, wygrał dzisiaj walną bitwę — rzekł Wacek, zamieniwszy porozumiewawcze spojrzenie ze śmiejącemi się oczyma wiarusa i zmusił Palicę, by dosiadł Pioruna.

Wtedy panicz z miną uszczęśliwiona ująwszy za uzdę, wyprowadził siwka na drogę, i mimo, że jego przyjaciel głośno się temu sprzeciwiał i pragnął również iść z nim pieszo obok jadącego rządcy, Wacek postawił na swojem: postanowił całą drogę iść między dwoma jeźdźcami, ciągle prowadząc konia, na którym siedział Antoś.

Ledwie parę kroków zrobili, Palica sięgnął z siodła do przydrożnego drzewa i zdjąwszy z gałęzi swoją strzelbę, zawiesił ją sobie przez plecy.

— Siedzi na koniu, jakby do niego stworzony — pomyślał staruszek, patrząc z ukosa na młodzika, który w istocie nietylko pięknie wyglądał na kształtnym rumaku, ale i umiał nim kierować; oddawna bowiem pospołu ze swym przyjacielem, wyuczył się jazdy wierzchem na dworskich koniach pod kierunkiem dziadzia Smólskiego.

Zakręcili na gościniec, wiodący w stronę dworu, rozmawiając ciągle jeszcze o tem, jak szczęśliwie udało się zapobiec pożodze, gdy naraz Antoś, nie wstrzymując konia, ściągnął przez głowę strzelbę z pleców.

Oto nad polem zauważył kołującego jastrzębia. Ptak zataczał coraz niżej swoje kręgi i miał zapewne rzucić się z góry na upatrzoną gdzieś na zagonie ofiarę.

Padł strzał. To Palica tak celnie zmierzył i wypalił z siodła, zanim dwaj jego towarzysze spostrzegli, co robi. Spojrzenia ich tylko pobiegły w stronę wymierzonej lufy. Widzieli, jak wielki ptak zatrzepotał się w powietrzu, trafiony i runął na ziemię.

— A bodajże cię kule biły — zaśmiał się rządca, zakląwszy po żołniersku na ten widok. — Przypiąć mu brodę, wsadzić na czoło kapelusz z szerokiemi kresami, a będzie z niego bojownik burski, jak malowany. Doprawdy, strzelasz, jak Bur, jeździsz, jak Bur, strzelbę swoją masz, teraz ci nie brak i własnego konia, więc tylko szkoda, że ten Transwal aż na końcu Afryki, bo przydałbyś się partyzantom burskim w walce z Anglikami...

— A jakie tam, proszę dziadzi, w gazetach najnowsze wiadomości z wojny? — zapytał Antoś rządcy, a głos jego świadczył, że go te nowiny żywo zajmują.

— Ależ prawda, zapomniałem ci wśród tego wszystkiego powiedzieć, że są dobre wieści — odezwał się na to Wacek, który do gaszącego pożar Antosia przybył prosto z folwarku, gdzie mieszkał pan Smólski. — Burowie znowu wygrali bitwę, dziadzio mi czytał ostatnie telegramy w gazecie. Anglicy jeszcze raz musieli się cofnąć.

— A to dzielni Burowie! — ucieszył się młody leśnik.

Wśród tego dojechano już do pierwszych zabudowań dworskich. Różni ludzie wychodzili z nich, przypatrując się ze zdziwieniem, co miało to oznaczać, że ich panicz wracał do domu, prowadząc za uzdę Pioruna, na którym siedział syn gajowego.

Im dalej wjeżdżali w obręb dworu, tem więcej czeladzi gromadziło się na ich drodze, ciekawie przyglądając się temu pochodowi.

Stanęli nakoniec u stóp ganku białego domu. Na próg wyszedł dziedzic z żoną, również zdziwiony tem, co zobaczył przez okno.

Po drodze rządca szepnął coś z konia ekonomowi i naraz przed gankiem zgromadziła się cała służba dworska.

Antoś, zobaczywszy rodziców Wacka, wychodzących na ganek, zdjął czapkę i już miał zsiadać z konia, lecz powstrzymał go przyjaciel, nadal nie wypuszczający z ręki uzdy. Gdy już spora gromadka u stóp wysoko podmurowanego ganku otoczyła oba konie, na których siedzieli stary rządca i młody

Palica, rozległ się donośny głos pana Smólskiego.

Stanąwszy w strzemionach, jak oficer przed oddziałem wojskowym, zwrócił się wiarus ku państwu Jeziorańskim, wychylonym z ganku, i wobec mnóstwa słuchaczy opowiedział, co się stało. Zaczął od tego, że koło uschłej osiki zastał dnia tego przed południem paru małych pastuszków, którzy pasąc konie na łące, palili ogarki znalezionych na drodze papierosów. Gdy się do nich zbliżył, nie mieli ich w rękach i kłamali, że nie palili wcale, gdy tymczasem w miejscu, gdzie siedzieli, czuć było silnie dym tytoniu. Malcy znali rządcę z tego, że sam nigdy nie paląc, oburzał się ogromnie, gdy papierosa zobaczył w ustach niedorostka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W moim sadku.

W moim sadku
w blaskach słonka
kwiat przy kwiatku
ma jabłonka!

A co wietrzyk
dotknie skroni,
to płatoczki
cudne roni —

I cichutko,
uroczyście
lekko schyla
kwietne kiście! ... E. K.

Nasza chińska siostrzyczka.

W Chinach przyjście na świat córki budzi wielkie niezadowolenie ojca. Dziewczęta bowiem nie przedstawiają dla rodziców żadnej wartości i dlatego zdarza się często, iż taki niezadowolony ojciec, zawinąwszy maleństwo w kawał starej maty, wynosi je nad brzeg morza lub do wyschłego koryta rzeki, gdzie czeka je niechybna śmierć z głodu lub od drapieżnych zwierząt. Niekiedy liczy taki ojciec na to, że natknie się na dziecko misjonarz czy misjonarka i zabierze je na wychowanie do swoich domów. I rzeczywiście nie mylą się poganie co do miłosiernych serc misjonarzy. Wszak tym nieustraszonym sługom Chrystuscowym chodzi o każdą duszę, aby ją zyskać dla Boga. To też chociaż wszyscy opuścili biedne bezradne maleństwo, nie opuści go ojciec-misjonarz, czy siostra zakonna. Podniesie je, przytuli, ogrzeje i nakarmi, a potem pod okiem czułej wychowawczyni wyrośnie taka chińska Lou na chrześcijańską Cecylkę, Terenię, czy innego imienia dziewczynkę i bardzo często zostaje już w Domu Misyjnym jako misjonarka, która później sama wyszukuje po odludnych miejscach porzucone maleństwa chińskie.

Kto pragnie przyczynić się do tego, aby Misje mogły jak najwięcej dzieci pogańskich wychowywać na przyszłych wyznawców Chrystusa, ten niech zbiera choćby najmniejsze ofiary pieniężne, a przynajmniej zużyte znaczki pocztowe, błyszczące papierki, staniole i t. p. i oddaje to wszystko na cele misyjne. Jakże wdzięczne będą kiedyś swoim dobrodziejom takie biedne chińskie czy murzyńskie podrzutki.



ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NRU 17-go:
Rzeka

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 18-go:

Logogryf: 1. T, 2. Kra, 3, Kazik 4. Dzielny, 5. Kocyk, 6. Kij, 7. Ćma. 8. Agata, 9. Juljusz. **Trzeci Maj.**

Szarada: Ku-ku-, ku-ku. Kury. Kukuryku.

Kwadrat magiczny: Korab. Obora. Rower. Arena. Baran.